

LUBARTÓW

Podwyżka dla burmistrza

Oprawie 900 zł (brutto) więcej będzie zarabiał Jerzy Zwoliński, burmistrz Lubartowa. Radni na ostatniej sesji Rady Miasta podnieśli mu zarobki do ponad 7,3 tys. zł (brutto). Podwyżka to inicjatywa radnych popierających burmistrza Klubów Lubartowskiego Porozumienia Samorządowego oraz Współpracy i Rozwoju. – Dyskusja na ten temat nie ma sensu, bo i tak uchwała będzie przegłosowana. Wiele osób pracuje i nie zarabia tyle, ile wynosi ta podwyżka – mówiła **Bogumiła Lisek-Jubiewska**, radna niezależna.

Według radnej Ewy Grabek (WiR) podwyżka nie jest duża, bo to „tylko” 600 zł netto. – Odpowiedzialność burmistrza jest olbrzymia – tłumaczyła.

– Inwencja burmistrza przynosi korzyści miastu – zachwalał **Marek Pankowski**, przewodniczący RM (WiR).

Przeciwko podwyżce zagłosowali głównie radni SLD. – To przykład obłudy politycznej – powiedział radny **Zbigniew Maciejewicz** (SLD).

– Unia Wolności optowała za obniżką poborów dla burmistrza, a gdy dostała wiceburmistrza i sekretarza, chce podnosić pensje.

Tuż po wyborach lubartowska rada, przy poparciu LPS (zreszta m.in. działacze UW) przeforsowała obniżenie poborów Zwolińskiemu o ponad tysiąc złotych. Potem LPS weszła do koalicji i obsadziła swoimi ludźmi stanowiska wiceburmistrza i sekretarza miasta.

– Rada udzieliła burmistrzowi absolutorium, oceniła go pozytywnie i należy mu to wynagrodzić – tłumaczył radny **Grzegorz Charliński** z LPS poparcie Klubu dla podwyżki.

Punkt dotyczący podwyżki był rozpatrywany na zakończenie sesji, około godziny 20, kiedy już z sali wyszli prawie wszyscy mieszkańcy, którzy przysłuchiwali się obradom. **d.j.**

ROZMOWA

z Marią i Arturem Tustanowskimi, przedsiębiorcami ze Strzeszkowic

Grunt to pomysły



● Na spotkaniu władz samorządowych z przedsiębiorcami, nie mogło zabraknąć właścicieli firmy „Bendiks” ze Strzeszkowic. Mogą się poszczycić parstwem jednym z dziesięciu stazy.

– To już 19 lat. Nic z żoną nie mieliśmy, zakład otworzyliśmy w Babinie u teściów, trzeba było wziąć kredyt. Decyzja o otwarciu firmy regenerującej rozruszniki i alternatory do wszystkich typów pojazdów, okazała się właściwa.

● Właściwa, tzn. dochodowa?

– Obecnie mamy już własny drugi dom i dwa zakłady, drugi w Strzeszkowicach. Zatrudniamy 20 osób. Od 8 lat prowadzi firmę żona Maria, wcześniej kasjerka.

● Prowadzi finansy firmy?

– Faktycznie, dobrze liczy.

● Jaki pan ma zawód wyuczony?

– Jestem inżynierem elektrykiem. Zaledwie rok pracowałem jednak w Zakładzie Energetycznym, bo należało do grona tych ludzi, którzy zawsze chcą pracować dla siebie. Myślę, że to myślenie podzielają nasze dzieci.

● Zatem proszę o kilka słów na Ich temat.

– 22-letni syn Kamil studjuje ekonomię. 14-letnia Ewelina jest w gimnazjum. Nie wiemy jakie zawody wybiorą, ale nie chcemy im ich nawet podpowiadać. Myślę, że życie ułatwi im podjęcie studiów, profesjonalnych decyzji. Jeśli któreś z nich zechce kontynuować nasze dzieło, będzie przyjemnie. „Bendiks” już teraz ma kontakty serwisowe z Zachodem oraz Izraelem. Branża samochodowa, a co za tym idzie, regeneracja i rozprawianie podzespołów ma przyszłość. Rozmawiała Grażyna Hryniewska

2 lutego 1944 roku w Borowie i sąsiednich miejscowościach zginęło ponad 800 osób. Łzy pamiętających tę tragedię są wciąż gorące

Zostali zamordowani za pomoc partyzantom

● IZABELA LESZCZYŃSKA

■ Wzywam matki, które konały słysząc krzyk swych pomordowanych dzieci. Stańcie do apelu – wzywa kpt. Jerzy Dudziński na uroczystości w Borowie. Cześć ich pamięci! – odpowiadają żołnierze z Niska. – Wzywam ojców, którzy w bezsilnej rozpacz umierali mając w oczach śmierć najbliższych. Stańcie do apelu! Cześć ich pamięci!...

– Krajobraz był jak dziś, tylko bez deszczu nicnie zapowiadało tragedii – wspomina Stanisław Kamecki, lat 80. – Też było święto Matki Bożej Gromniczej, ludzie poszli rano do kościoła na mszę. Ksiądz z ambony głosił, że idą Niemcy do wsi. „Uciekajcie, kto gdzie może” mówi. Przyjechało bardzo dużo wojska i zaczęło się piekło. Ratowałem się ucieczką na bagna. 2 lutego 1944 roku SS, Wehrmachtu i Ukraińców z SS Galizien weszły tyraliera do Borowa od stro-



W uroczystości uczestniczył m.in. biskup Marian Zimalek z Sandmierza, przedstawiciele władz samorządowych, kombatanek, harcerze. Na warcie honorowej przy grobie pomordowanych stanęli żołnierze z jednostki w Nisku

Wśród nich jest ok. trzydziestu tych, którzy wtedy uratowali życie.

– Pał się dom, plomienie sięgają do nieba. Siedziałam za kuznią z dzieć-

Cała wieś stała w ogniu. Ludzie ginęli w drzwiach domów, kościoła, przy płotach na ławczkach, na polach, w zaroślach między grobami. Jeden wielki

spadł śnieg i niczym przesteradio przykrył pomordowanych. Ojciec nigdy w domu nie opowiadał o pacyfikacji. Starał się żyć normalnie. Sasiadka cze-

BORÓW

To stara wieś, istniejąca od XII wieku. Zawsze była niepokorna. Już w czasie powstań pod zaborami jej mieszkańcy stawiali

i Chwałowie. 3 tys. uzbrojonych w działa i karabiny maszynowe żołnierzy pod wodzą oficerów SS zaczęli pacyfikację Borowa, Wólki Szczepkiej, Łążka Zaklikowskiego, Łążka Chwałowskiego oraz Szczepczyna. W masakrze trwającej kilka dni zginęło 806 osób. Uroczystości ku pamięci pomordowanych od początku gromadzą setki osób.

dwałek nawet nie płakały. Skoczyłam do schronu w ogródku. A tu żołnierz wsadza karabin i mówi: ja pani nie zastrzelę, bo mam żonę i dzieci, ale policja to same katy, trzeba uciekać. Niedaleko była Sanna, schowałam się do rzeki i brodziłam z dziećmi tam i z powrotem przez dwa dni – mówi Stanisława Koczwarra, lat 88.

ka, z 16 lat, siedziała z innymi pod górką. Wszyscy z nich przeżyli ale ona wróciła do wsi. Złapał ją, żywcem rzucił w ogień. Wyrwała się, to ją wrzucili z powrotem – relacjonuje Stanisława Kolarska.

Z 280 gospodarstw zostały cztery domy, reszta zgłiszcza i kominy. – Zwłócone ciała trudno było rozpoznać. Po dwóch dniach

miała wesele, straciła rodziców i 8-miesięczną siostrę. Uratowała dwuletniego brata. Też nie może opowiadać o tamtych dniach, bo zaraz przed – mówi Maria Żado, której ojciec przeżył pacyfikację.

Dlaczego Niemcy tak potraktowali Borów? – Za pomoc partyzantom – mówi Honorata Kozłowska. ●

Janom. Podczas II wojny światowej też czynnie włączyła się ruchu oporu. Oddział partyzantów Narodowych Sił Zbrojnych Zób-Zdanowicza ps. Żab kwaterował we wsi kilka miesięcy, bo wiedziano, że nikt ich nie wyda. Borowiaczy działali w AK, nielegalni należeli do Batalionów Chłopskich.

NIEDRZWICA DUŻA

Gmina przedsiębiorców

Tradycją w gminie Niedrzwica Duża stały się opłatkowe spotkania noworoczne lokalnych przedsiębiorców i władz gminy. Niedrzwica Duża była zaliczana do gmin typowo rolniczych. Obecnie, dzięki istnieniu ponad 500 zakładów rzemieślniczych, usługowych, placówek handlowych i gastronomicznych, stała się bardziej usługowa. I będzie szła w tym kierunku. Sprzyjają temu położenie przy drodze Petersburg–Budapeszt, bliskość Lublina, dobry stan dróg, kolej oraz wynaczone i zatwierdzone w ub. roku nowe tereny pod różnego typu budownictwo.

W ostatnim czasie zauważa się wzrost zainteresowania młodych ludzi podejmowaniem ryzyka indywidualnej działalności gospodarczej. Władze samorządowe, oferując ulgi i zwolnienia podatkowe pomagają przedsiębiorcom. Podczas spotkania w wiancach tańców ludowych, zaprezentował się miejscowy zespół „Festa”. Tradycyjna kwesta wzbogaciła konto zespołu o 1300 zł, które zostaną przeznaczone na zakup strojów. Nie zabrakło Herodów, o co zatroszczył się Gminny Ośrodek Kultury. Natomiast akompaniament zapewнили uczniowie miejscowego oddziału Szkoły Muzycznej im. Witolda Lutosławskiego w Lublinie. (IN).

● CZYTAJ TEŻ ROZMOWĘ OBOK

KRONIKA KRYMINALNA

Weszli przez garaż

KALINÓWKA. Czasowo opuszczony przez mieszkańców dom zwabił złodziei. Wylamali oni drzwi do garażu, przez który dostali się do wnętrza budynku. Spenetrowali pomieszczenia, ale niczego cennego nie znaleźli. Skradli więc tylko dwa łóżka polowe, pilarkę, kosiarkę elektryczną i wąż ogrodowy. W sumie straty przez nich spowodowane oceniono na 1500 zł.

Złodziej buszował w altance

PULAWY. Do altanki na ul. Kaznowskiego wlamali się złodzieje. Nie mogąc znaleźć nic bardziej cennego, skradli tylko czajnik elektryczny i stary radiomagnetofon. Zdaniem właściciela straty są niewielkie.

Zimą chętnie kradną rowery

OPOLE LUBELSKIE. Pomimo że sezon jest raczej na sanki, złodzieje chętnie nadal kradną rowery. Po włamaniu do piwnicy w jednym z domów przy ul. Puławskiej taki właśnie pojazd, wartości ponad 300 zł, padł łupem włamywaczy.

Potracił i odjechał

BOBY. W niewyjaśnionych jeszcze okolicznościach potracony został 17-letni chłopak, którego przewieziono do szpitala z pękniętą kością czaszki i urazem obojczyka. Z dotychczasowych ustaleń policji wynika, że najechał na niego nieustalony właściciel samochodu dostawczy. Jego kierowca zbiegł z miejsca wypadku.

Wandale w akcji

KOL. POTOK STANY. W czasowo opuszczonym budynku miejscowi wandale wybili wszystkie szyby w oknach. Policję powiadomili mieszkańcy tej miejscowości, który niedawno kupił gospodarstwo wraz z budynkami. Koszty usunięcia uszkodzeń w domu ocenił na 400 zł.

Wódka, boczek i papierosy

LUDWINÓW. Nieustaleni jeszcze sprawcy wamali się przez okno do budynku, w którym bar sąsiaduje ze sklepem spożywczym. Złodzieje skradli wódki różnych gatunków, boczek, szynkę i papierosy. Trunków i zakąski włamywacze nakradli dużo, bo właściciel straty wyliczył na 7 tys. zł.

Łupy ze spiżarni

ŚWIECIECHÓW PODUCHOWNY. Jakis złodziej wykorzystał chwilową nieobecność domowników i po obwernaniu skobła przy drzwiach dostał się do wnętrza. Skradł 150 zł, 10 kg cukru, kilka kilogramów mąki i zakupi chińskie. W sumie straty nie są wielkie.

Złodzieje nad jeziorem

ROGÓZNO. Do jednego z domków letniskowych stojących nad jeziorem wlamali się złodzieje. Ich wnętrza dostali się przez słabo zabezpieczone okno. Przeszukali pomieszczenia, ale nie znaleźli niczego szczególnie wartościowego, więc skradli piłę elektryczną do drewna i szlifarkę. Właściciel straty wstępnie wycenił na 600 zł.